

POSELSTWO Z KRAINY CZARÓW.

Opowiedział
B. Buyno.

ROZDZIAŁ I.

Czarny kot dostaje czarodziejskie buty i zaczyna płać figle



Wiadomo było wszystkim mieszkańcom krainy Czarów: wróżkom: wieszczkom, chochlikom, czarotkom i t. d., że Baba Jaga jest nieubłaganą nieprzyjaciółką dobrej królowej wieszczek, i że jej szkodzi na każdym kroku. Dla tego darowała czarodziejskie buty Czarnemu kotowi, który od tej chwili zaczął płać złośliwe psoty w krainie wieszczek.

O tak! źle się zaczęło odtąd dźiać w kraju, dotąd tak spokojnym i szczęśliwym.

Wszystkie młodsze wróżki i chochliki, t. j. te, które nie miały jeszcze tysiąca lat — zaczęły szemrać, że muszą być posłuszne królowej, że nie mają sposobności do odznaczenia się znakomitami czynami. Chciały być sławne na cały świat: chciały, żeby dzieci na ziemi znały je nie pod ogólną nazwą „wróżek,” ale żeby znały każdą z osobna, jako swoją przyjaciółkę i opiekunkę.

Z początku szemrały tylko między sobą — i królowa choć wiedziała o ich niezadowoleniu, nie brała tego do serca, ufając, że z czasem — gdy będą starsze, nabiorą rozsądku.

Ale niemądre wieszczki zaczęły wywodzić swe żale przed ptakami, owadami, drzewami i kwiatami, więc naturalnie sroka plotkarka, usłyszawszy co się święci, poleciała z nowinami do Baby-Jagi, u której bywała czasami na śniadaniu.

Baba-Jaga posłała natychmiast po Czarnego kota, który się wysypiał w słońcu i naradzała się z nim długo. Czarny kot po naradzie przywdział czarodziejskie buty, wywinął koziołka w powietrzu, zakręcił ogonem i zabrał się do robienia toalety. Wymył starannie swoje czarne,

lśniące futerko, przeciągnął się, rozprostował, zamiauczał donośnie i wyruszył na bal do królowej wieszczek.

Bal miał być świetny. Wichry pozmiatały spadłe liście i poszły spać. Księżyc świecił tak jasno, że dwa młode wróbelki, myśląc, że to już dzień, zaczęły świegotać: ale spostrzegły wkrótce swoją pomyłkę, bo Mróz uszczypnął je mocno, przytuliły się do siebie i zasnęły na nowo.

A i Mróz miał dużo zajęcia tej nocy, bo drzewa i krzaki i każdą najmniejszą gałązkę przystrajał srebrnym, iskrzącym się w świetle księżyca szronem.

Nie było jeszcze królowej, gdy przybył na bal Czarny kot, ukrył się za pniem drzewa i słuchał.

— Chcemy być paniami swych czynów i robić co się nam podoba — mówiła jedna wróżka — ludzie nas lekceważą i mają za nic, dlatego, że zależymy od królowej.

Czarny kot zmrużył oczy, co jak wiadomo, u kotów zastępuje uśmiech. Czuł, że nie nadarmo tu przybył.

— Słusznie mówisz, Krętogłówko! bardzo słusznie! — potakiwała druga. — Ale na co się to wszystko zdało? Wieszczki straciły wszelką władzę, wszelki wpływ na śmiertelników! — westchnęła trzecia.

Czarny kot wystąpił z ukrycia. Boginki zadziwiły się i szmer się rozległ między niemi.

— Czarny kot obudził się!

— I ma czarodziejskie buty na nogach.

Czarny kot wskoczył lekko na pień drzewa i zaczął mówić:

— Szanowne koleżanki i koledzy!

Ale wieszczki i chochliki podniosły wielką wrzawę.

— Nieprawda! Żaden kolega! Niedosć mieć czarodziejskie buty, żeby się równać z wróżkami!

Czarny kot pokręcił gniewnie ogonem i przemówił znowu.



— Wspólniczki i wspólnicy cierpień i niedoli!

Ucichło — a Czarny kot dodał:

— Bo jesteście nieszczęśliwi, wszak prawda?

— Prawda! Prawda! — wołały wróżki i chochliki.

— I ja też byłem nieszczęśliwy — mówił Czarny kot. — Ale odkąd dostałem buty, dające mi wszelką swobodę ruchów, czuję się zadowolony. I wy musicie zdobyć to samo — zdobyć niezależność i władzę!

— Ale w jaki sposób? — rozległo się pytanie wśród tłumu wieszczek.

(d. c. n.)

Siostra Miłosierdzia.

Z różańcem u pasa, z oczami jasnymi,
A w sercu i ustach z modłami cichemi;
Dokoła ją dziatki, jak wieńcem otoczą,
I spokój jej duszy swym smutkiem zamroczą.

To biedne sieroty, bez ojców i matek,
Zbierając w swych piersiach sił wątłych ostatek,
Z ufnością ku niej rączyny podnoszą,
A lica ich blade rzęsiste łzy rosą.

A ona je tuli i pieści i ściska,
A w oczach jej dobroć niebiańska połyska,
Ich rączki do modłów ku Stwórcy układa,
Co całym wszechświatem zarządza i włada.

I karmi zgłodniałe, czem tylko jest wstanie,
By spełnić w całości swe święte zadanie,
I w świeże sukienki troskliwie obleka,
I tutaj niczyjej pomocy nie czeka.

Nie wstydy się żebrać jałmużny dla biednych,
I do serc nieczułych przemawia nie jednych,
I często niestety! bez wsparcia odchodzi,
Ale miłosiernym Bóg kiedyś nagrodzi.

O! dzięki ci, Siostró, co w każdym masz brata,
Ty, coś się zaparła i siebie, i świata,
I cała sierotom nieszczęsnym oddana,
Bądź pewna nagrody wieczystej u Pana.

O lube dzieciętki, w swej wiosny rozkwicie,
Co macie tych jeszcze, co dali wam życie,
Zanoście za nimi modlitwy do Boga,
Bo dola sieroty okropna i sroga.

I. S.

PALI WODA.

(Dokończenie).

Ale teraz oto stało się coś najgorszego... Paliwoda przeprosił tylko ustami, nie sercem. W parę dni później, gdy się chłopcy bawili rzucaniem gałek śnieżnych, ugniótł Paliwoda bardzo twardą kulę i cisnął ją w Karolka. Kula trafiła chłopca w twarz tak, że policzek spuchł mu od razu. Jak się taki postępek nazywa?

Gucio milczał.

— Nazywa się zemstą, a mściwość po niewdzięczności i kłamstwie jest najbrzydlivszą wadą, jaką w ludzkim sercu znaleźć można. Człowiek mściwy jest nie-

przyjacielem Pana Boga. Wszyscy aniołowie płaczą nad nim w niebie... Czyż taki człowiek może być wesoły i mieć spokojne sumienie?

Gucio zacisnął zęby i wykrzywił twarz cudacznie, aby się wstrzymać od płaczu. Po chwili wstał ze stołeczka i wyszedł, nie mówiąc słowa. Zosia знаła swojego drogiego braciszka i udawała, że nie widzi jego miny, nie prosiła go też, aby został. W pół godziny potem wrócił Guccio promieniejący radością.

— Gdzieś ty był? — spytała Zosia.

— To było tak — rzekł trochę zmieszany, — że... Czy pamiętasz moje małe saneczki, które dostałem na ostatnią Gwiazdkę? Nazwałem je: Mopusie. Niema drugih tak ślicznych saneczek, jak Mopusie.

— Tak — odpowiedziała Zosia — pamiętam, żeś ogromnie lubił Mopusie, więcej niż złotego wierzchowca z czerwonym siodłem i chwaliłeś się zawsze, że nikt nie ma tak doskonałych saneczek.

— Teraz dałem Mopusie Karolkowi, czem on się tak ucieszył! wiesz, tak ucieszył! tak bardzo ucieszył, że nie masz pojęcia, jak on się ogromnie ucieszył!

— No, a ty Guccio, czyś się nie ucieszył tak samo?

— Ach, czy ty wiesz, Zosiu, że było mi tak okropnie smutno od czasu owej myszy, taki ciągle byłem zły, wszystko było potem smutne... a jakies ty czytała, że anioł płacze, to mi się też płakać zachciało. Wtedy poszedłem do Karolka, no i już wiesz, teraz wszystko jest dobrze, teraz jestem bardzo wesoły! wiesz Zosiu, teraz dopiero będą prawdziwie wesołe święta!

Zosia objęła Guccia za szyję, ucałowała, a potem tańczyła z nim po pokoju.

— Wiesz co — rzekła. — Kiedy teraz owa wróżka, która jest chrestną matką Paliwody, pośle dzienniczek do Wieczorów Rodzinnych do druku, to ja ją poproszę aby opowiedziała też o tej nieżywej myszy, bo to była najgłupsza, i zarazem najmądrzejsza awantura Paliwody z pomiędzy tych wszystkich, które przez rok cały nabroił!

— Poproś jej też, aby nie zapomniała o Rusałce. Bo wiesz, żeby nie było siostry Rusałki, byłby z Paliwody nicpoń prawdziwy...

— O, nie podobnego nie mów o Paliwodzie! Bywa on nieraz hałaśliwym trzpiotem, prawdziwym łobuzem i psotnikiem, ale Bóg dał mu serce poczciwe. Będzie z niego zacy człowiek.

No, i tak było z tym Paliwodą, hersztem rozbójników.

KRÓL MIGDAŁOWY I KRÓLOWA

Komedyjka w jednym akcie.

(Dokończenie).

SCENA VI.

(Ciż sami, Julisia).

Julisia (wbiegając). Panienki, panicze, proszę prędiutko wziąć płaszczyki i zejść na dół; wujcio zajechał sankami i chce wszystkich zabrać na ślizgawkę — ale bardzo prędko, bo dorożka zamówiona na kolej i nie chce

czekać — a wujcio jeszcze ma wstąpić po drodze do starszej pani.

Janek (*wyskakując*). Na ślizgawkę, z wujciem! o! co za szczęście (*zarzuca płaszcz*).

Anielka (*zbierając się z pośpiechem*). Poczciwy wujcio! Julisiu, przynieśno mi prędko białą czapeczkę. A czy rodzice już wiedzą i pozwalają jechać?

Julisia. Pani wie, tylko kazała się ciepło ubrać, bo tam taki mróz, że aż trzeszczy.

Zosia. A ja? Jakżeż ja pojedę? czy mogę wziąć płaszczyk na tę suknię?

Anielka. Ani myśleć! przebierz się jak najprędzej.

Zosia. Oj, żebym tylko zdążyła! prędko Julisiu, pomóż mi.

Julisia. Ta gdzie, proszę panienki — nim ja tę suknię rozsznuruję — a nim popruję to com zaszywała, żeby się jedno z drugim trzymało, to państwo już dawno będą na ślizgawce. Wujcio kazał strasznie się spieszyć, bo jak nie, to sam pojedzie. Ja idę po czapeczkę, (*wychodzi*).

Zosia. O mój Boże, cóż ja zrobię!

Anielka. Gdyby nie to zaszywanie, to może byłby jeszcze czas — ja ci pomogę. (*zaczyna rozcinąć coś przy staniku*).

SCENA VII.

Anielka, Zosia, Janek, Michaś.

Michaś (*wchodzi błądy i co chwila pociera ręką czoło, jakby go głowa bolała*). Co wy tu tak radzicie?

Janek. Nie wiesz? Wujcio przysłał, żebyśmy w tej chwili jechali z nim na ślizgawkę; czeka w sankach na dole. Bierz płaszcz i biegnijmy, bo nim się te dziewczęta wyguzdrzą...

Michaś (*z radością*). Na ślizgawkę? To cudownie! wspaniale! (*idzie ku drzwiom po płaszcz*). Ach, tylko mi się czegoś tak w głowie kręci (*chwytając się za głowę*).

Anielka (*troskliwie*). Cóż ci się stało tak nagle?

Michaś (*zmieszany*). Nie wiem, nie wiem... to może z tego, że tak wysoko siedziałem na tym stole.

Zosia. A widzisz! to kara za to, że mnie nie chciałeś puścić!

Anielka. Ale Zosiu, nie wszczynajże sprzeczki, zresztą to nie może być z tego.

Janek. Już wiem co ci się stało! pewnie paliłeś papierosa?

Michaś. Daj mi spokój. Paliłem czy nie paliłem, to nic niema do rzeczy, ty tylko umiesz dokuczać (*pada na krzesło*) och, jak mi niedobrze?

Anielka (*podając mu wodę*). Napij się wody — a możeby tu okno otworzyć, bo to oczywiście ten papieros tak cię odurzył — tylko niech Zosia wyjdzie z pokoju, bo się znów zaziębi.

Janek. Ach, co za kłopot z temi dziećmi — wujcio czeka, będzie się gniewał.

Zosia. Bardzo proszę do mnie tego nie stosować — nie jestem dziecko i ze mną niema żadnego kłopotu; za dwie minuty będę gotowa.

SCENA VIII.

Ciż sami, Julisia.

Julisia (*wchodząc*). Ech, już nie ma co się zbierać wujcio odjechał, powiedział, że niema czasu na takie długie czekanie.

Dzieci (*razem*). Odjechał!

Janek. Przepadła nasza zabawa! ślicznieście nas urządzili, z tem waszem mądrym królowaniem!

Michaś. Czyż to nasza wina? Ja cię przecie nie trzymałem, mogłeś iść.

Zosia. I ja cię nie trzymałam. Wcale cię nie prosiłam, żebyś ze mną siedział w domu — ale ty sam nie masz jeszcze łyżew, ani paltota, a na nas zmawiasz.

Janek. Tak! bo jak się zaczęło radzić nad twoją suknią, a jego zawrotem głowy, to musieliśmy się spóźnić.

Michaś. Bo też i ten wujcio taki prędk! Nic się dziś nie wie dzie... zamiast żeby było przyjemniej i weselaj, to daleko nudniej niż w każdy powszedni dzień. Ja już nigdy w życiu nie chcę być królem!

Zosia. Ani ja królową — my całkiem nie mamy szczęścia. Innym to się jakoś wszystko dobrze składa za ich królowania — a nam co?

Anielka. Chcecie wiedzieć, to ja wam powiem dlaczego wam się „jakoś tak nie składa” — oto dlatego, że zamiast wymyśleć zgodnie jakąś wspólną zabawę, w której bawiliby się wszyscy razem, sprzeczacie się tylko ustawicznie i każde myśli jedynie o zadowoleniu swojej własnej zachcianki — samolubom zwykle źle i niewesoło się dzieje. Korzystacie z waszych przywilejów, aby robić rzeczy niepotrzebne nikomu, nieprzyjemne, a nawet wprost zakazane, to też i sami nie macie z tego pożytku ani przyjemności.

Zosia. Może ty masz słuszość — ale cóż już teraz na to poradzić; ślizgawka przepadła!

Michaś. A mnie głowa boli.

Anielka. Ból głowy przejdzie, gdy się napijesz herbaty, a choć ślizgawka przepadła, możemy jeszcze zabawić się w inny sposób — może w jakieś szarady, albo żywe obrazy.

Janek. Brawo! w żywe obrazy, niechże Michaś i Zosia powiedzą najpierw coby chcieli przedstawić, oni mają pierwszy głos.

Michaś i Zosia. Nie, nie! Anielka niech powie, bo ona dała dowód, że z nas wszystkich najrozsądniejsza.

Anielka. A odtąd: niech żyje zgoda!

Janek, Michaś i Zosia (*razem*). Tak, tak — niech żyje zgoda!

Zastona spada.

Niebliziński.



ZAGADKA.

Dwie litery płyną,
W falach Wołgi giną.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

ul. Cyganka.

1 Zastąpić kropki literami i ułożyć wy-
2 razy, których litery oznaczone liczbami
3 złożą nazwisko słynnego podróżnika. 1) Imię męskie. 2) Kwiatek
4 kwitnący w łąkach zboża. 3) Morze w Europie. 4) Miasto we Francji. 5) Włoska kielbasa. 6) Nie którą wydaje pewna gąsienica. Sylaby: ba—drak—dwab—je—kon—lu—la—mo—mi—rad—sa—tyk—tu.—za.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 2-go.

Zagadki: P a r a .

Łamigłówni kryształowej:

M
J a n
k o l e j
H a m b u r g
P ł o c k
K r a
g

Skrzynka do listów.

Niedarmo to **Cyganki** słyną z odgadywania myśli, bo widzę że nowa, a bardzo mi miła korespondentka, ukryta pod tym pseudonimem, od razu przeczuła moją dla niej życzliwość. W czym jednak pomyliłaś się, Cyganko, to w twoich domysłach co do p. Papi. Jaskółka niech zostanie i nadal wierną rodzinnej strzeże „Wieczorów”, ale nieodgadnioną ptaszyną.

Pochlebnie jesteś **Neciu!** Pisziesz, że moje listy rozpędzają chmury, a tu niestety zawisły one nad Warszawą i prześladowają nas deszczem, próżno Jaskółka odpędzić je rada, nie jest to w jej mocy. Nie w mojej mocy także, kochana Neciu przyjąć lub odrzucić twoje wierszyki. Sądzi o tem cały komitet redakcyjny, a ja drzę przed nim jak i wy, kochane korespondentki „Wieczorów.” Z własnego doświadczenia dam ci jednak radę, byś przedewszystkiem starała ćwiczyć się w ortografii i stylu, gdyż to koniecznem jest dla przyszłej poetki. Pamiętaj więc kochana Neciu, że Jaskółka nie pisze się przez y, i że, nie należy używać słowa *wyganić*, bo takiego nie ma w języku polskim.

Dziękuję ci kochana **Stokrotko** za podaną w liściku treść *Twardowskiego*, znalazłam ją z literatury i ze ślicznej ballady Mickiewicza, ale z wielkiem zainteresowaniem czytałam i twoje opowiadanie. Dobrze bardzo użyłaś swiat, przyspasabiając się do lekcji w drugim półroczu pracy. Twój trud opłaci ci się sowicie, a ja się cieszę, że mam w gronie moich korespondentek tak pilną uczennicę.

Julek H., nowy korespondent „Wieczorów” rozwiązał trafnie szaradę i łamigłównę. Witamy go życzeniem powodzenia

w nauce i rozwiązywaniu wszystkich zagadnień szkolnych równie szczęśliwie jak te, których mu następczyło nasze pismo.

Witam cię **Geniu—Stokrotko** z tem serdecznem uczuciem, z jakim witać zwykłam wdzięczny i uśmiechający się do mnie kwiatek. Jakże Jaskółka utuliłaby chętnie przy swem sercu smutną, bo osieroconą Stokrotkę. Pragnąc bardzo, aby „Wieczory” sprawiały ci przyjemność i abyś w nich czerpała pociechę, ucząc się przez nasze pismo współczucia z nędzą ludzką, bo takie współczucie daje zapomnienie własnych smutków. Będę zawsze bardzo chętnie odpisywała na twoje liściki, a tymczasem przesyłam, choć nieznajoma, wyrazy pełne uszanowania i współczucia dla twojej mamy, a pozdrowienie dla siostrzyczki.

Kwiat paproci z pod Kutna musi być bardzo domyślnym kwiatem, skoro tak dobrze odgadł, dlaczego nie odpowiadałam mu dotąd. Ale też kwiat paproci znany jest od dawna z cudownych swych własności, tam gdzie kwitnie, ludzie skarby szczęścia znajdują. Czy tak i z tobą dzieje się kwiatku? Chyba, że tak, skoro wesoło u was, a braciśzkowi — Benjaminkowi siostry dogadują na wyścigi. Nie narzekaj na brak ślizgawki, kochany kwiatku, nie ma jej i w Warszawie, ale kwiatki mają wstąpić do mrozu, czyżby paproć odróżniać się od nich miała? Z twego listu wieje tyle rodzinnego ciepła, że ono to zapewne rozgrzało ci serce. Udziel go kwiatku smutnym i osieroconym, a sprawdzi się czarowne podanie o zaklętych skarbach, których paproć strzeże w noc Ś-to Jańską.

Machega za dwukrotne życzenia wart podwójnych podziękowań, ja jednak ograniczę się na złożonym z dwóch wyrazów ale wielką treść mieszczącym zdaniu: „Bóg zapłać.” Zagadki oddałam Redakcyi.

Już tak daleko frunęłaś **Mewo!** List twój z Monaco bardzo mnie zainteresował, zwłaszcza opis klasztornej pensyi i omnibusu, zabierającego pensyonarki na lekcye. Zazdroszczę ci widoków pięknej natury, tem więcej, że w tym roku nie mamy dotąd śniegu, który ja tak lubię. Dziwny gust u Jaskółki powiesz. Prawda, moje siostrzyczki uciekają przed śniegiem dalej nawet niż ty do Monaco, ale ja uwitam sobie pod strzechą „Wieczorów” takie ciepłe gniazdko, że go opuszczać nie lubię. Pytasz o adres Janka Ż. Jego listy z Transwaalu wyszły obecnie w osobnej książce pod tytułem: „Żołnierz Dewetta” adres zaś swój zostawił on w naszej redakcyi, nazywa się Janek Żórawski i mieszka w Warszawie. Mam nadzieję, że obdarzysz mnie znów równie ciekawym liścikiem, za który wdzięczna ci będę całem sercem.

Bohuna zaliczam do grona stałych korespondentów i proszę o częste listy. I ja wólc ten pseudonim od poprzedniego. Tak blisko mieszkasz redakcyi, że po brakujące numera zeszlóroczne zechciej się pofatygować sam, lub przysłać po nie, to prędzej je otrzymasz.

Od **Białej Konwalijki** oczekuję właściwego listu, wtedy jej odpowiem.

Wasza Jaskółka.

Dobre rozwiązania i zadania własnego układu nadesłali: Bohun, Julek H., Machego, Złota Różyczka, Jaś Sokołowski, An-dzia Wilczyńska, Teef, Biała Konwalijka, Jan Abramowicz, Córa Mazurów i Gwiazdka.

P. Alinie S. z Małoszewic żadaną książkę wystaliśmy. Za kosztą przesyłki należy się nam 40 kop.

Janowi Abramowiczowi. W N-rze 1-ym Wieczorów znajdziesz szczegółowy wykaz, ile kosztuje z przesyłką każda z powieści Verne'a, które Redakcyja odstępuje po cenie niższej swym prenumeratorom.

Dla najbiedniejszych chorych dzieci nadesłali: p. Wiktorę Wyszyńska rub. 10 i Dr F. Bergier kop. 70. Ofiary te oddaliśmy w połowie Szpitalikowi Dziecięcemu, w połowie Koloniom letnim.